

Dariusz SŁAPEK*

<https://orcid.org/0000-0002-9477-96-97>

Jak to się robi w Poznaniu! R. Wryk, *Poznaniacy na Igrzyskach Olimpijskich (1924–2018)*, Poznań 2018, ss. 367.

Jak cytować [how to cite]: Słapek D., *Jak to się robi w Poznaniu! R. Wryk, Poznaniacy na Igrzyskach Olimpijskich (1924–2018)*, *Poznań 2018*, ss. 367, „Sport i Turystyka. Środkowoeuropejskie Czasopismo Naukowe” 2019, t. 2, nr 4, s. 189–194.

Nie podejmuję się szacowania liczby prac naukowych i tych bardziej popularnych (ta subdywizja nie wydaje się zresztą najważniejsza), które centrum swego zainteresowania uczyniły z polskich olimpijczyków. Katalogi rodzimych bibliotek uniwersyteckich pozwalają jednak niemal organoleptycznie dowieść, że w ich zasobach aktualnie pozostaje ponad pięćdziesiąt prac poświęconych polskim olimpijczykom, które materię faktograficzną z nimi związaną uporządkowały wedle kryterium topograficznego. Oczywiście, powstały publikacje, które posłużyły się również innymi kryteriami ordynku opartego na odmiennie zdefiniowanej proveniencji olimpijczyków (np. ukończone uczelnie, przynależność klubowa, reprezentowane dyscypliny)¹. Są one jednak zdecydowanie mniej liczne, co przekonuje do opinii, że to wspólnoty geograficzno-administracyjno-samorządowe (regiony, miasta i gminy) stanowią najbardziej trwałe (szeroki pewnie też) krąg odbiorców, ale i – poniekąd- inspiratorów powstawania prac

* Instytut Historii UMCS w Lublinie

¹ Pozwalam sobie na pewną ogólnikowość moich rozważań głównie z tego powodu, że wszystkie znane mi prace, których powyższa refleksja dotyczy, wyszczególnione zostały w książce D. Słapek, M. Powąła-Niedźwiecki, P. Markiewicz, *Lubelscy olimpijczycy*, Lublin 2018, zwłaszcza s. 18–21. Warto dodać, że znakomitego przeglądu polskiej biografistyki olimpijskiej dokonał też R. Wryk, *Olimpijczycy II Rzeczypospolitej*, Poznań 2015, s. 12–25.

honorujących olimpijczyków. Nie chcę ferować arbitralnego sądu, że lokalny patriotyzm bywa silniejszy i powszechniejszy niżli sentyment wobec ukończonej uczelni, wierność w stosunku do reprezentowanego klubu sportowego czy nieco abstrakcyjna przynależność do uprawianej dyscypliny. Wydaje się jednak, mimo że sąd ten weryfikuję jedynie w oparciu o tak miałkie podstawy jak dominacja prac typu *Poznaniacy na Igrzyskach Olimpijskich*, że niewiele w tym wartościowaniu ryzykuję...

Już na tej podstawie stwierdzić należy, że praca poznańskiego historyka Ryszarda Wryka² wpisuje się w ten właśnie nurt omawianej literatury, której potrzebę powstania uzasadnia pielęgnowanie uwagi wobec małych ojczyzn, rozbudzanie lokalnego patriotyzmu i dumy wynikającej z przynależności do określonej (raczej tej samej, co olimpijczyk) wspólnoty. Szerokość i wartkość, jeśli tymi słowami oddać można siłę i popularność tego nurtu, stanowić może asumpt do refleksji nad wcale nieakademickim problemem, które kumuluje się w pytaniu, do kogo właściwie „należą” olimpijczycy? Wielkie encyklopedie słownikowo-encyklopedyczne, które zresztą rozpoczęły zainteresowanie polskimi olimpijczykami³, sugerowały, że można o nich mówić niemal w kategoriach dobra narodowego. Wydany w roku 1979 *Mały słownik biograficzny warszawskich olimpijczyków 1924–1976* (red. A. Falba, H. Młodzianowska, Warszawa) nie okazał się przełomem w kreowaniu nieco innego postrzegania polskich olimpijczyków, bo dopiero początek lat 90. XX wieku otworzył epokę, w której swego rodzaju „zapotrzebowanie” na bohaterów aren sportowych zgłaszać zaczęły lokalne wspólnoty⁴. Warto zaznaczyć, że te dwie perspektywy bynajmniej się nie wykluczają i nie kłócą ze sobą, a stan kohabitacji między nimi znakomicie przedstawiła Halina Zdebska w interdyscyplinarnej pracy *Bohater sportowy. Studium indywidualnego przypadku Bronisława Czecha (1908–1944)*, wydanej w Krakowie w 1997 r.

W poszukiwaniu tożsamości olimpijczyków (także przy próbach odpowiedzi na pytanie, do kogo należą?) niezwykle często – niestety – zapomina się o tym,

² To jeden z doprawdy niewielu polskich historyków uniwersyteckich, który bez żadnego ryzyka powiedzieć o sobie może, że efektywnie uprawia tak trudną i skomplikowaną (o jej wadze i potrzebie nie wspominam) subdyscyplinę jak historia sportu. Nie miejsce, aby przekonywać do tej opinii niezmiernie długą listą publikacji Pana Profesora i formami honorowania jego znakomitego dorobku (także w zakresie dziejów polskiego olimpizmu!) nie tylko w środowisku historyków...

³ Za powojennego prekursora uznać należy bez wątpienia Z. Głuszka i jego książkę *Polscy olimpijczycy*, Warszawa 1971. Wszystkie inne prace tego nurtu biografistyki olimpijskiej zostały omówione w opracowaniach wymienionych w przypisie nr 1. Patrz też: K. Hądzelek, *Przedmowa*, [w:] B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich. Od Chamonix i Paryża do Soczi 1924–2014*, Warszawa 2014, s. VII–XV.

⁴ Wedle moich wyliczeń, w okresie od pocz. lat 90. powstało 49 takich prac! Nie wiedzieć, jaki wpływ na ten boom miały zmiany polityczne, a zwłaszcza reforma samorządowa. Przypuszczam, że to właśnie ona skierowała zainteresowanie regionalistów ku sportowi lokalnemu i przyniosła w efekcie setki monografii lokalnych klubów i nie do końca policzalne/poznane biografie wielu sportowców (mam tu na myśli efemeryczną samorządową prasę i wydawane bez numeru ISBN książki...).

że kwestia bohaterów sportowych pewnie nawet nie istniałaby, gdyby nie ruch olimpijski i towarzysząca mu piękna idea olimpijska (to także jej depozytariuszami pozostają olimpijczycy!). Wspaniałe wartości za tą ostatnią stojące i mocno przez nią promowane bywają zatem marginalizowane, niekiedy nawet pomijane i przemilczane. Staje się to niemal immanentną cechą wielu monografii traktujących o olimpijczykach (dosłownie, wyłącznie o nich!). Ten rodzaj ograniczenia/zaniechania, jak sądzić, prowadzi do pewnego rozchwiania koniecznych proporcji, a przy tym nieco roznieca różne partykularyzmy. Włącza bowiem myślenie oparte niemal wyłącznie na kategoriach narodowych (w których tkwi przekonanie, że sport to wojna minus strzelanie⁵) lub lokalnych (zwycięzca i triumfator jest tylko i wyłącznie nasz!).

Ma to tę konsekwencję, że w omawianej literaturze dominują słowniki biograficzne, które jedynie przy dobrej woli oceniającego istotnie określić można mianem biografistyki olimpijskiej. Przeładowane faktografią i skoncentrowane na wynikowej wizji sportu biogramy zamazują i przysłaniają perspektywę olimpijską, a przecież to te wyjątkowe igrzyska wykreowały wielkich mistrzów, dając tym samym najpoważniejszy asumpt do pisania o nich, zajmowania się nimi, pielęgnowania pamięci o nich etc.

Zapewniam, że w Poznaniu robi się to zgoła inaczej! Warto tej odmienności poświęcić nieco uwagi, choćby po to, aby wyjątek stał się regułą. Nieco awansem zatem czynię z książki R. Wryka, *Poznaniacy na Igrzyskach Olimpijskich*, godny naśladowania wzór dla tych wszystkich, którzy dokonania swych rodaków i ziomków uhonorować zapragną szczegółną, olimpijską publikacją⁶.

Zacząć wypada od kategorycznego stwierdzenia, że kolejna olimpijska monografia R. Wryka nie jest z całą pewnością zbiorem chronologicznie lub alfabetycznie uporządkowanych biogramów⁷. Te stanowią przecież jedynie stu stronicowy aneks (s. 213–313)⁸, składający się z 225 raczej notek biograficznych niż

⁵ „Serious sport... is war minus the shooting” – słowa te wypowiedział George Orwell w końcu 1945 roku. Cyt. za N. Spivey, *The ancient Olympics*, Oxford 2005, s. 1–2.

⁶ Nie ulega bowiem żadnym wątpliwościom, że potrzeba pisania o polskich olimpijczykach trafia pod strzechy. Rok temu pisałem: „[...] nie liczba i jakość osiągnięć sportowych stają się wyłącznym powodem zainteresowania olimpijczykami, są [nimi, dop. D.S.] artykuły «olimpijskie» publikowane w periodykach gminnych i powiatowych, które wobec tego uznać należy za bodaj najbardziej skuteczny nośnik idei olimpijskiej i jednocześnie świadomy akt budowania w oparciu o nią poczucia wspólnotowości, lokalnej dumy etc.”. Patrz szerzej: Ślapek i in., dz. cyt., s. 24.

⁷ Nie był nimi już *Sport olimpijski w Polsce 1919–1939. Biogramy olimpijczyków* (Poznań 2006), ani *Olimpijczycy II RP* (patrz nota 1), ani *Sport i wojna. Losy polskich olimpijczyków w latach drugiej wojny światowej* (Poznań 2016).

⁸ Pracy towarzyszą też inne aneksy, o których, jeśli poświęcać im krótką choćby uwagę, rzecz można, że nie zadowolą wyłącznie statystyków sportu, przydadzą się też historykom, a pewnie socjologom także. Tych ostatnich zadowoli z pewnością *Portret zbiorowy poznańskich olimpijczyków* (s. 197–211), rodzaj socjologicznego szkicu, który jako nowa jakość w polskiej biografistyce olimpijskiej pojawił się już we wcześniejszych olimpijskich monografiach R. Wryka.

rozbudowanych biogramów. Wydaje się, że służą one wobec tego w charakterze przypisów objaśniających i porządkujących wiedzę o postaciach pojawiających się w zasadniczych częściach pracy. Nie ulega wątpliwości, że honorują one poznających olimpijczyków, ale nie stanowią jedynej formy narracji ich dotyczącej. Ogromnej roli nabierają bowiem dostrzegalne w pracy R. Wryka konteksty. Rzec nawet można, że znakomicie współgrają one ze wspomnianą wyżej triadą zagadnień kreujących pełną tożsamość olimpijczyków. Są oni zatem (tak jak i wynikająca z tej *identity* konieczna do szerokiego wdrożenia, wielowymiarowa forma pisania o nich) owym dobrem narodowym, bohaterami lokalnych wspólnot i depozytariuszami wartości uniwersalnych immanentnie wpisanych w ideę olimpijską.

Nie oznacza to, że na tej trójczłonowej strukturze opiera się konstrukcja *Poznaniaków na Igrzyskach Olimpijskich*. Wierna jest jej natomiast przyjęta przez R. Wryka strategia. Wynika z niej, że w zasadzie w każdej części pracy pojawia się to, co coubertinowskie, narodowe i poznańskie jednocześnie. Te trzy warstwy opowieści dawkowane są w różnych częściach pracy w odmiennych proporcjach, ale w żadnej z partii monografii olimpijczycy nie pozostają wyłącznie jednowymiarowi. Poznański wydaje się zatem wstępny rozdział poświęcony dziejom lokalnego sportu, ale przecież R. Wryk dokonał takiego *résumé* jego dokonań, że wydobył zeń osiągnięcia ważne dla sporu narodowego (powołanie Związku Polskich Towarzystw Sportowych, działalność Eugeniusza Piaseckiego, funkcjonowanie Centralnej Szkoły Wojskowej Gimnastyki Sportu w Poznaniu). Coubertinowskie są *Początki nowożytnych igrzysk olimpijskich* (s. 15–22)⁹, ale zaraz potem pojawia się „narodowe” *Powstanie Polskiego Komitetu Olimpijskiego* (s. 23–32). Jest jednak w tym rozdziale cała masa odniesień do tego, co już na wskroś poznańskie (np. początki olimpizmu w prasie poznańskiej, udział Poznaniaków w I Zjeździe Polskich Zrzeszeń Sportowych i Gimnastycznych w 1918 roku, czy aktywność Eugeniusza Piaseckiego – od 1919 roku – w Polskim Komitecie Igrzysk Olimpijskich). Tytuły i treści kolejnych rozdziałów stają się już bardziej „poznańskie” (powtarzane: *Poznaniacy na igrzyskach...*¹⁰), co z kolei nie oznacza zaniechania wątków narodowych (choćby dlatego, że R. Wryk pisze o startach olimpijskich powszechnie rozpoznawalnych ikon polskiego sportu, podsumo-

⁹ Jedynie w tym rozdziale znalazły się drobne nieścisłości. Herodes Atticus ulega spolszczeniu jako Herod Attyk lub Attykus, co w dopełniaczu daje Heroda Attyka lub Attykusa, nie zaś Attykę (s. 18); znacznie właściwiej pozostawiać imiona nowogreckie w mianowniku (s. 18–19), trudno też duże francuskie miasto Le Havre nazywać miejscowością (s. 20). W bibliografii, choć określonej mianem „Literatura wybrana”, zabrakło bodaj pracy A. Kuczyńskiego, *Wielkopolscy sportowcy na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie*, „Kronika Wielkopolski” 2012, 4, s. 107–110. Podobne im „subtelności” mieszczą się w tzw. folklorze recenzentów i nigdy nie powinny stanowić clou jakiegokolwiek recenzji naukowej...

¹⁰ Nie tylko dominujący odtąd porządek chronologiczny, ale przede wszystkim powaga rzeczy sprawiły, że w monografii R. Wryka znalazły się niezwykle ciekawe i ważne sprawy przygotowań poznańskich sportowców do igrzysk roku 1940 (s. 69–80) oraz wojenne losy wielkopolskich mistrzów sportu (s. 81–94).

wuje i rekapitułuje starty całej ekipy narodowej) lub ignorowania warstwy rzecz można coubertinowskiej (*vide*: liczne informacje choćby o ceremoniale olimpijskim, wielkich rywalach Polaków, a zwłaszcza niepowtarzalnej atmosferze, duchu igrzysk etc.).

Warto podkreślić, że „poznawczość” tych rozdziałów nie wynika jedynie ze skoncentrowania uwagi wyłącznie na sportowych startach reprezentantów poznańskich klubów. Innymi słowy, „omawianie kolejnych igrzysk” daje Autorowi okazję do niezwykle roztropnego rozszerzania wielu wątków, które bacząc na tytuł monografii i w myśl dokonanego przez autora założenia¹¹ powinny ograniczać się wyłącznie do spraw związanych ze sportowcami, którzy w czasie startu w igrzyskach reprezentowali barwy klubu z Poznania. Z tego w pełni uzasadnionego, łatwo dostrzegalnego w zasadniczych treściach pracy, a zatem najpewniej przeprowadzonego z pełną determinacją „burzenia spójności” pracy (przytoczona definicja poznańskiego olimpijczyka tym razem z żelazną konsekwencją zastosowana została jedynie w biograficznym aneksie¹²) wynika jakaś wartość dodana monografii Wryka. Oto informacje związane z przygotowaniem do następujących po sobie cyklicznie wielkich zawodów, uwagi o obozach przygotowawczych, udziale trenerów, refleksje o funkcjonowaniu klubów sportowych w latach olimpijskich, o kulisach wyłaniania kadry, ślubowaniach, wreszcie o obecności specyficznego „zgiełku olimpijskiego” w prasie lokalnej etc.) układają się w pewną całość, o której nijak, jak o dziejach poznańskiego sportu, mówić nie można.

Jeśli zatem coś w Poznaniu robią, to czynią to dobrze, a pewnie nawet wzorcowo. W mojej ocenie praca R. Wryka znakomicie łączy w sobie trzy niezwykle ważne w literaturze olimpijskiej, poświęconej zawodnikom biorącym udział w największym sportowcom świecie współczesnego sportu, perspektywy. W tym eklektycznym obrazie zespolone zostało to, co w olimpijczykach jednocześnie olimpijskie, narodowe i lokalne. Słowo zwątpienia przy deklaracji o modelowym charakterze pracy bierze się natomiast stąd, iż wiele przyczyn obiektywnych (zwłaszcza ograniczenia natury źródłowej) może uniemożliwiać sięganie do tego wzorca. Poznań to przecież miasto niezwykle bogate w sportowe, udokumentowane licznymi świadectwami, tradycje i osiągnięcia. Jeśli nawet jednak nie uda się znaleźć lokalnej prasy, która o sporcie pisała już w końcu XIX wieku, jeśli o lokalnym sporcie pisać przychodzi „na surowym korzeniu”, to nie upoważnia

¹¹ „Miano poznańskiego olimpijczyka przypisujemy wyłącznie tym sportowcom, którzy w momencie swego startu olimpijskiego legitymowali się przynależnością do klubu sportowego Poznania”. Por. R. Wryk, *Poznaniacy na Igrzyskach Olimpijskich*, Poznań 2018, s. 11.

¹² To „łamanie spójności” (patrz: pomysł na pracę o igrzyskach i olimpijczykach) daje doskonałą okazję, żeby bez nieuzasadnionego poszerzania, raczej manipulowania pojęciem „olimpijczyk”, pisać, honorować i czcić pamięć także wybitnych trenerów, działaczy sportowych, lekarzy, dietetyków, masażystów, dziennikarzy, nawet kapelanów, jeśli tylko mieli oni wpływ na olimpijskie przewagi i dokonania prawdziwych polskich olimpijczyków.

to do zaniechania refleksji nad olimpizmem, jego helleńskimi korzeniami i ideałami P. de Coubertina¹³.

W Poznaniu piszą zatem świetni historycy sportu, wspiera ich Poznańskie Stowarzyszenie Olimpijskie, a znakomite książki wydaje Wydawnictwo Miejskie Poznań...

¹³ Może warto wskrzeszać pielęgnując tę sferę wartości piękną ideę Klubów Olimpijczyka. À propos, we *Wstępie* Ryszard Wryk pisze: „Książka powstała z inicjatywy utworzonego w 2014 r. Poznańskiego Stowarzyszenia Olimpijskiego”. Jeśli towarzyszyło temu wsparcie finansowe, to w efekcie powstał majstersztyk sztuki edytorskiej (z imponującą liczbą i znakomitą jakością materiału ikonograficznego).